

Zygmunt Poznański

"Johannes Gutenberg i początki ery druku", Jan Pirożyński, Warszawa 2003 : [recenzja]

Biblioteka 8 (17), 269-274

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

- **rachunkowość finansowa** – obejmująca przepływy finansowe pomiędzy dostawcami usług i towarów (książek i czasopism), ich odbiorcami (użytkownikami bibliotek) i personelem bibliotek
- **rachunkowość kosztów** – rejestrująca aktywność wewnętrzną instytucji wyrażoną w jednostkach pieniężnych
- **rachunkowość zarządcza** – kombinacja rachunkowości finansowej i rachunkowości kosztów, która tworzy całkowity obraz instytucji pod względem finansowym.

Rutynowo ustala się cykle rachunkowe z zakresem czynności i wykazem osób za nie odpowiedzialnych, ustala się procedury i częstotliwość zapisów, w efekcie których powstają raporty finansowe.

W prezentowanej książce szeroko omówione zostały również arkusze kalkulacyjne przyspieszające i ułatwiające proces analizy danych finansowych. Poza wieloma zaletami wynikającymi z możliwości automatycznego zagregowania danych i ich przedstawienia na różnorodnych wykresach narzędzia te wykrywają drobne błędy i nieścisłości, a także zawierają alternatywne scenariusze – symulacje „co by było, gdyby...” Autor rekomenduje przede wszystkim Lotus 1-2-3™ oraz Microsoft Excel™. Pamiętaj jednak trzeba, że nie zastąpią one podręczników lecz pomogą w rozwiązaniu konkretnych problemów.

Dzięki takim poradnikom można mieć nadzieję, że nieaktualne jest już stwierdzenie, które padło 25 lat temu na konferencji ASLIB, że „...wielu bibliotekarzy rezygnuje ze stosowania tak niedorzecznych i niestosownych metod, jak zarządzanie finansowe”.

Hanna Andruszko

Jan Pirożyński: *Johannes Gutenberg i początki ery druku*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 2003, s. 216.

To bardzo piękna i pożyteczna książka, której lektura musi każdemu zainteresowanemu początkami drukarstwa sprawić sporo radości i dostarczyć wielu intelektualnych satysfakcji. Trochę wbrew obiegowej modzie wychylonej w przyszłość Jan Pirożyński proponuje nam podróż w kierunku przeciwnym – do początków drukarstwa i narodzin fascynującego zjawiska, które od czasów Mc Luhana przywykliśmy nazywać Galaktyką Gutenberga, a które – w największym skrócie – obejmuje pewną funkcjonującą ponad granicami i podziałami społecznymi wspólnotę ludzi książki: drukarzy, autorów, księgarzy i czytelników. Narodziny i niebywały rozwój tej galaktyki to być może najbardziej frapujący fragment dziejów ludzkości. Jan Pirożyński swoją książką proponuje nam – powtórzę – podróż do jej początków. A podróż to niełatwa – trzeba przedrzeć się przez niezliczone opracowania, w których krzyżują się sprzeczne opinie, wykluczające się wzajem hipotezy, fantastyczne przypuszczenia. Jest bowiem rzeczą dość oczywistą, że początki drukarstwa od dawna przyciągają uczonych z wielu krajów, którzy od wielu lat z niebywałą pomysłowością i przenikliwością analizują dość szczupły zasób źródeł, które okresu tego dotyczą. Trzeba przyznać, że Jan Pirożyński jest jednym z nielicznych w naszym kraju uczonych, pod kierunkiem którego można taką podróż bezpiecznie odbyć. Jest przewodnikiem rzetelnym, skromnym, który z lojalnie i rzeczowo

referuje opinie swoich poprzedników, wydobywając z nich to, co dla jego wywodów najważniejsze, dyskretnie, ale stanowczo potrafi podkreślić swój dystans wobec sądów zbyt ryzykownych, czy też zbyt słabo – jego zdaniem – osadzonych w źródłowo udokumentowanej faktografii.

Otwiera tę podróż rozdział poświęcony okresowi, który moglibyśmy nazwać okresem pre-druku. Przypomina tu Jan Pirożyński wszelkie, pojawiające w różnych częściach świata pomysły, idee, których wspólnym mianownikiem jest szukanie możliwości mechanicznego powielania nie tylko pisma, ale jakichkolwiek gotowych wzorów. Od pieczęci poprzez drukowanie wzorów na tkaninach, aż do wynalezionych przez Chińczyków porcelanowych czcionek, przy pomocy których odbijano pierwsze teksty. Suggestywna jest przywołana przez Pirożyńskiego metafora wielkiego drzewa, którego pień stanowi druk w tym kształcie, jaki nadał mu Gutenberg, ale pień ten wyrasta z bogatej, niebywale splecionej gęstwy korzeni, sięgających bardzo odległej przeszłości. Inna rzecz – i Pirożyński jest tego jak najbardziej zdaje sobie z tego sprawę – na ile Gutenberg wiedział o bogatej i skomplikowanej genealogii wynalazku, który miał stać się dziełem jego życia. Zapewne wiedział o książce ksylograficznej i ta forma mechanicznego powielania krótkich, nieskomplikowanych tekstów musiała jakoś sterować jego poszukiwaniami, wiedział również o mechanicznym sposobie powielania kart do gry – modzie, która w jego czasach ogarnęła wszystkich i – jak tyle innych mód – mimo głosów zgorszenia i potępienia płynących ze sfer kościelnych żywiołowo się rozwijała.

Rozdziały poświęcone Gutenbergowi to bez wątpienia najciekawsze fragmenty pracy Pirożyńskiego. To właśnie w tych partiach książki podziwiać należy detektywistyczną wprost dociekliwość badaczy, którzy interpretując ciągle ten sam, stosunkowo szczupły zasób źródeł potrafili dość szczegółowo zrekonstruować koleje życia Gutenberga i w miarę precyzyjnie odtworzyć kolejne fazy narodzin jego wynalazku.

W pisaniu o Gutenbergu zmienił się dość zasadniczo pewien istotny ton. Historycy XIX-wieczni byli skłonni w nim widzieć szlachetnego idealistę, samotnego geniusza przejętego wizją uszczęśliwienia ludzkości, który walczył nie tylko z oporem materii, ale również ze złymi, zawistnymi ludźmi, którzy podstępnie próbowali wydziedziczyć go z jego wynalazku, co im się w jakimś stopniu udało. Historycy współcześni patrzą na postać wynalazcy z Moguncji znacznie bardziej rzeczowo, obce jest im jakiegokolwiek idealistyczne zadęcie. Czytają rachunki, dokumenty sądowe, listy, konfrontują je z innymi źródłami i z naszą coraz to dokładniejszą i bardziej wszechstronną wiedzą o tamtych czasach. Obraz wynalazcy, jaki wyłania się z tych poszukiwań nie jest może tak jednoznacznie pozytywny i szlachetny, ale – wolno nam tak sądzić – znacznie bogatszy i wewnętrznie skomplikowany, w sumie ciekawszy. Był więc Gutenberg człowiekiem niezwyklej inteligencji i wyobraźni, który twardo stąpał po ziemi, znał, jak mało kto, wartość pieniędzy i potrafił o nie zabiegać w nie zawsze krystalicznie uczciwy sposób. Szacunek i podziw budzi jego niezwykła energia, upór i konsekwencja, z jakimi zmierzał do wyznaczonego celu. Potrafił do swego, dość przecież ryzykownego i – co najważniejsze – bardzo kosztownego przedsięwzięcia pozyskać ludzi tak z natury nieufnych i ostrożnych, jak finansisci. Jan Fust wyłożył na druk Biblii 800 guldenów – sumę na ówczesne czasy ogromną. To niezbity i bardzo przekonujący dowód na to, iż Gutenberg był osobowością silną, obdarzoną jakąś wewnętrzną charyzmą i zdolnością przekonywania innych. Przez długi czas w różnego rodzaju opracowaniach Johann Fust przedstawiany był jako czarny charakter, nielojalny współnik, który przy pomocy intryg zdołał wywłaszczyć Gutenberga z praw do wynalazku, zapewniając sobie jednocześnie znaczne materialne korzyści. Pirożyński – wzorem badaczy niemieckich – skłonny jest dzisiaj inaczej spojrzeć na postać głównego współnika Gutenberga. Fust to finan-

sista, który potrafił dbać o własne interesy i miał prawo nie tylko do zwrotu zainwestowanych pieniędzy, ale również – w jego zawodzie było to czymś zupełnie naturalnym – do sensownego uczestnictwa w podziale zysków. To raczej Gutenberg próbował, delikatnie mówiąc, wykorzystać swego współnika. Tak to wygląda, kiedy obiektywnie usiłuje się dzisiaj zanalizować zachowane dokumenty sądowe. Jest pewnym paradoksem że to, co życiu osobistym Gutenberga było porażką, w pewnym – nazwijmy to tak – planie ogólnym było czymś błogosławionym, o jednoznacznie pozytywnych konsekwencjach. Mówiąc inaczej, Gutenberg przegrał proces i musiał oddać pieniądze i część wyposażenia swego warsztatu, i to był jego osobisty dramat, ale dzięki temu niedawni jego współpracownicy uruchomili drugą drukarnię, której zawdzięczamy piękny *Psalterz Moguncki*. W czasie konfliktu między dwoma biskupami, który wybuchł w Moguncji Gutenberg wraz z częścią mieszkańców opowiedział się po stronie – jak się miało okazać słabszego – przegrał, musiał opuścić swoje miasto. Zapewne była to jego osobista klęska, ale dzięki temu on i jego uczniowie mogli wieść o nowym odkryciu i jego zdumiewających konsekwencjach upowszechnić w całych Niemczech. To przecież nie jest rzeczą przypadkową – jak z naciskiem podkreśla Pirożyński – że połowa ze znanych nam piętnastowiecznych drukarni, jakie pojawiły się w Europie prowadzona była przez Niemców. Tak to osobiste klęski genialnego wynalazcy paradoksalnie sprzyjały rozwojowi idei, której poświęcił swoje życie, i z którą na trwałe miało zostać związane jego nazwisko

Pasjonujący jest rozdział poświęcony Biblii. Wydawało się, że o tym najbardziej znanym i najszlachetniejszym druku świata wszystko już powiedziano, że odpowiedziano już na wszystkie możliwe pytania. Tymczasem okazuje się, że cierpliwa dociekliwość licznych badaczy całego świata nadal przynosi efekty, pozwala precyzyjniej odpowiedzieć na liczne pytania, które *Biblia Gutenberga* przed nami stawia. Tradycyjnej filologii i historii drukarstwa przychodzi z pomocą nowoczesna fizyka i chemia ze swą superdokładną i precyzyjną aparaturą. Przez długi czas zastanawiano się jak długo trwał proces składania *Biblii*. Obecnie dzięki badaniom cyklotronowym, możemy, na to skądinąd ważne, pytanie odpowiedzieć. Badacze z Uniwersytetu Kalifornijskiego podali tego rodzaju badaniom skład farby drukarskiej użytej w *Biblii*. Wychodzili oni z założenia, że codziennie przygotowywano porcję farby, która danego dnia będzie użyta. Idealne odtworzenie proporcji składników – rozumowali – jest raczej niemożliwe, zawsze będą się one między sobą różnić. I rzeczywiście, udało im się znaleźć 192 rodzajów farby, które minimalnie różniły się proporcjami użytych do jej sporządzenia składników. Te różnice są tak minimalne, że mogła je uchwycić dopiero bardzo dokładna aparatura, ale odpowiedź na pytanie: jak długo składano i drukowano Biblię wydaje się prosta – 192 dni, co – jeśli weźmiemy poprawkę na wielką ilość dni wolnych od pracy w średniowieczu – daje nam okres około półtora roku.

Równie dokładnie możemy odpowiedzieć na pytanie, kiedy ostatecznie *Biblia* ujrzała światło dzienne. Stało się w roku 1455. Za datą tą przemawia sensacyjny list, który odnaleziono, co prawda już w latach czterdziestych, ale dopiero znacznie później powiązano jego treść z *Biblią* Gutenberga. W liście tym biskup Piccolomini (późniejszy papież Pius II) donosi swemu przełożonemu kardynałowi o *Biblii*, sporządzonej nową techniką, która odznacza się niezwykłą przejrzystością i wyrazistością. Okazał ją na Targach Książki we Frankfurcie, ktoś, kogo biskup określa anonimowym – pewien człowiek. Z całą pewnością – Pirożyński tu nie ma żadnych wątpliwości – chodziło tu o pierwsze arkusze *Biblii Gutenberga*. Równie ciekawa jest odpowiedź na pytanie kim był „ów pewien człowiek”. Czyżby Gutenberg? Raczej nie – odpowiada Pirożyński – w tym czasie w Moguncji trwały jeszcze prace nad drukiem i wątplić należy, by Gu-

tenberg znalazł czas na wyjazd do Frankfurtu i promowanie swego wynalazku. Był to raczej – sędzi autor – i z logiką jego wyводу trudno polemizować, sam Johann Fust. Finansista Fust z całą pewnością lepiej nadawał się do roli promotora nowego wynalazku. Bardzo to dobrze świadczy o współpracodawcy, którzy – zanim poróżnił ich proces – potrafili zgodnie ze sobą współpracować, umiejętnie rozdzielając między siebie role. Zdawali też sobie sprawę z czegoś, co dzisiaj w erze rozbuchanego marketingu, jest dla nas czymś oczywistym: stworzyć coś to tylko połowa sukcesu, umiejętnie rozpropagować i sprzedać, to dopiero cały sukces. I taki właśnie sukces odnieśli, wydrukowana przez nich Biblia (180 egzemplarzy w tym 30 pergaminowych) rozeszła się bez większych kłopotów. Szczegółowe kalkulacje przeprowadzona przez kilku badaczy niezależnie od siebie, a przytoczone przez Pirożyńskiego, choć różnią się od siebie szacunkami to są dość zgodne w konkluzjach: druk *Biblii* okazał się przedsięwzięciem bardzo zyskownym.

Wiele miejsca poświęca Jan Pirożyński kształtowi typograficznemu *Biblii*. Tutaj ocena od samego początku nie budziła żadnych wątpliwości, wszyscy badacze są zgodni: *Biblia* jest drukiem odznaczającym się niezwykle urodą typograficzną: idealne rozmieszczenie szpalt, elegancki krój czcionek, niezwykle czytelność, idealnie proste brzegi szpalt, farba, która mimo upływu lat nie straciła swej intensywnej czerni. Wszystko to rzeczy bardzo niezwykle, jeśli pamiętać, że mamy do czynienia z pierwszym drukiem. Całkiem zasadnie pierwsi drukarze mówili o sobie artyści, a swój kunszt nazywali sztuką, mieli prawo do tych zaszczytnych i nobilitujących ich wysiłków określać.

Tajemnicą natomiast pozostaje zupełna anonimowość *Biblii*: brak choćby jakiejś namiastki karty tytułowej, kolofonu, który przynosiłby jakiegokolwiek informacji o autorach tego przedsięwzięcia. Nie mogli przecież nie zdawać sobie sprawy, że dokonali rzeczy niezwyklej, a zainteresowanie, jakie wzbudziła prezentacja ich dzieła na Targach we Frankfurcie dodatkowo musiała ich w tym utwierdzić. Połowa XV wieku to okres, w którym człowiek zaczyna wychodzić z cienia, zaczyna mu zależeć na tym, by zaakcentować własną odrębność i wyjątkowość, by świat docenił znaczenie jego indywidualnych dokonań, tymczasem w *Biblii* brak najmniejszego choćby śladu takich wysiłków. Jest to tajemnica, którą trudno wyjaśnić i chyba już na zawsze pozostanie tajemnicą. Nawet znany i często cytowany kolofon z innego druku Gutenberga, wydane w roku 1460 *Catholiconu* jest anonimowy, nie pojawia się w nim nazwisko drukarza. Zapewne ma rację Pirożyński, tłumacząc to długami Gutenberga, który bał się, że jego wierzyciele, zajmą po prostu wydrukowaną przez niego książkę, ale nawet to nie tłumaczy do końca owej zadziwiającej anonimowości.

W dalszej części swej pracy Pirożyński zajmuje się karierą wynalazku Gutenberga. Sam wynalazca tylko w niewielkim stopniu skorzystał z profitów, jakie jego wynalazek przynosił. Schyłek jego życia układa się w dość przygnębiający wzór: konflikt ze współnikiem, przegrany proces, wygnanie z Moguncji, natrętni wierzyciele, wreszcie cios najbardziej bolesny – postępująca utrata wzroku, śmierć w 1468 r. To jakby gotowy schemat powieści czy filmu *Cierpienia wynalazcy*. Niemal do rangi symbolu urasta fakt, że ostatnim dokumentem źródłowym tyżącym Gutenberga jest wpis w księdze dłużników klasztoru św. Jakuba w Strasburgu z roku 1471, gdzie anonimową ręką napisano, iż wobec śmierci dłużnika Jana Gutenberga należy ostatecznie anulować jego długi zaciągnięte w klasztorze przed wielu laty. Choć jest w tej opowieści i jaśniejszy punkt: oszałamiająca kariera wynalazku druku i stosunkowo szybka pośmiertna sława, która otoczyła imię Gutenberga. Nie było to takie proste, początkowo w oczach opinii było co najmniej kilku pretendentów do tytułu wynalazcy – to bardzo ciekawy rozdział pracy – ale już pod koniec XV ostatecznie utrwaliła się opinia Gutenberga jako wynalazcy.

lacy sztuki drukarskiej. Symbolicznym tego potwierdzeniem może być tekst inskrypcji nagrobnej opublikowany w 1499 r. a zaczynający się od słów: *Na szczęśliwego wynalazcę sztuki drukarskiej*.

W końcowych partiach swej książki Pirożyński wkracza na trakt dobrze znany i opisany w niezliczonych opracowaniach. Żywiłowy rozwój druku, niezwykle dynamicznie wzrastająca produkcja wydawnicza. Stuszenie – zdaniem badacza – nazywamy okres ten „wiekiem inkunabułów”. Do końca XV w. wydrukowano 20 mln. książek, imponująca to liczba, jeśli zestawimy ją liczbą mieszkańców ówczesnej Europy, a jeszcze bardziej ze stosunkowo skromną liczbą ludzi umiających czytać i pisać. Autor podkreśla raz jeszcze wielką rolę, jaką drukiem odegrało w procesie reformacji, w upowszechnieniu humanistycznych ideałów w Europie. Pirożyński bardzo sumiennie referuje wszystkie te fakty, a przecież pozostaje dość ostrożny i sceptyczny wobec opinii tych badaczy, którzy dość jednoznacznie mówią o rewolucji, wielkim przewrocie. Najbardziej znanym rzecznikiem tego rodzaju opinii jest kanadyjski uczonec, którego prace osiągnęły znaczny rozgłos Marshall Mc Luhan. Pirożyński jest dość odporny na jego efektowną retorykę. Nie kryjąc uznania dla pojedynczych spostrzeżeń tego badacza, wskazuje, że jego efektowne tezy nie zawsze znajdują potwierdzenie w źródłach. To prawda – powiada Pirożyński – że wynalazek Gutenberga odmienił świat, niektóre jego następstwa są bezdyskusyjne: obniżka cen książki, która sprawiła, że błyskawicznie wzrosła ich liczba, wzrost alfabetyzacji, standaryzacja tekstów i dbałość o ich poprawność, ujednoczenie zasad pisowni, racjonalizacja sposobu podawania informacji w słownikach, encyklopediach itp., rozwój języków narodowych, postęp nauki (przede wszystkim filologii klasycznej), wreszcie wykształcenie się międzynarodowej humanistycznej elity uczonych i pisarzy (*respublica litteraria*). Wszystkich tych faktów Pirożyński nie kwestionuje. Jego wątpliwości budzi przede wszystkim pewien radykalizm tych sformułowań wyrażający się w terminach: rewolucja, przewrót itp. Tymczasem – zdaniem badacza – to była nie tyle rewolucja, co długotrwała ewolucja, w opisie której uwzględnić trzeba wszystkie zjawiska społeczne i historyczne występujące w tym czasie. Na przykład uproszczeniem jest stawianie znaku równości między drukiem a książką. Książka – przypomina Pirożyński – jeszcze przez długi czas docierała do odbiorców w różnych formach: rękopis, tekst wygłaszany ustnie itd. Tymczasem Mc Luhan i jego naśladowcy uparcie nie chcą tego zauważyć.

Równie ostrożny i sceptyczny jest Pirożyński wobec opinii głoszących nieuchronny zmierzch galaktyki Gutenberga, spowodowany niezwykle agresywnym rozwojem elektronicznych mediów. Bez wątplenia na naszych oczach skończyła się epoka drukowania książek z metalowych odlewów, którą z górą pół tysiąca lat temu rozpoczął genialny wynalazca z Moguncji. Symbolicznym potwierdzeniem owego końca może być samo rozwiązanie niemieckiego Zrzeszenia Odlewni Czcionek, które nastąpiło w 1971 r., jako że jego członkowie uznali, że nic już nie mają do zrobienia. W Polsce – przypomina Pirożyński – taki symboliczny fakt miał miejsce 20 lat później. W 1994 wydrukowano ostatnią książkę z metalowego składu. Była to *Kronika Polska* Wincentego Kadłubka w opracowaniu Mariana Plezi. Nie znaczy to jednak – przypomina Pirożyński – że skończyła się era książki drukowanej. Wbrew temu, co głoszą apologetycy wyznawcy elektronicznych mediów, tradycyjna książka nie odchodzi w przeszłość a opinie o jej śmierci uznać należy za co najmniej przesadzone. Przyznaję, że tę ostatnią opinię znakomitego badacza dawnej książki przyjąłem z dużą ulgą. Nie ukrywam – jeśli mogę pozwolić sobie na tego rodzaju wyznanie, że bardzo chciałbym aby się nie mylił.

Spróbujmy nasze uwagi o pracy Pirożyńskiego zamknąć w jakieś końcowe wnioski. Otrzymaliśmy mądrą i bardzo pożyteczną książkę, przejrzyste skomponowaną o logicznym, precyzyjnym wywodzie, wspartym ogromną erudycją, która – a to wcale nie takie częste – jest czymś więcej niż beznamiętnym przepisywaniem bibliograficznych fiszek, a wszystko to połączone z cechą, którą z braku lepszego określenia ośmielam się nazwać suwerennością wydawania opinii i formułowania wniosków.

Zygmunt Poznański